

maj 2012

LO KOMOTYWA



Tomasz Fidler
LO za
100 dolarów

prof. Katarzyna Cielas
za kulisami

Samorząd
Uczniowski
poznajcie zwycięzców

człowiek z pasją

Agata
Klimek

Dzień dobry, Czytelnicy, kontrola biletów!

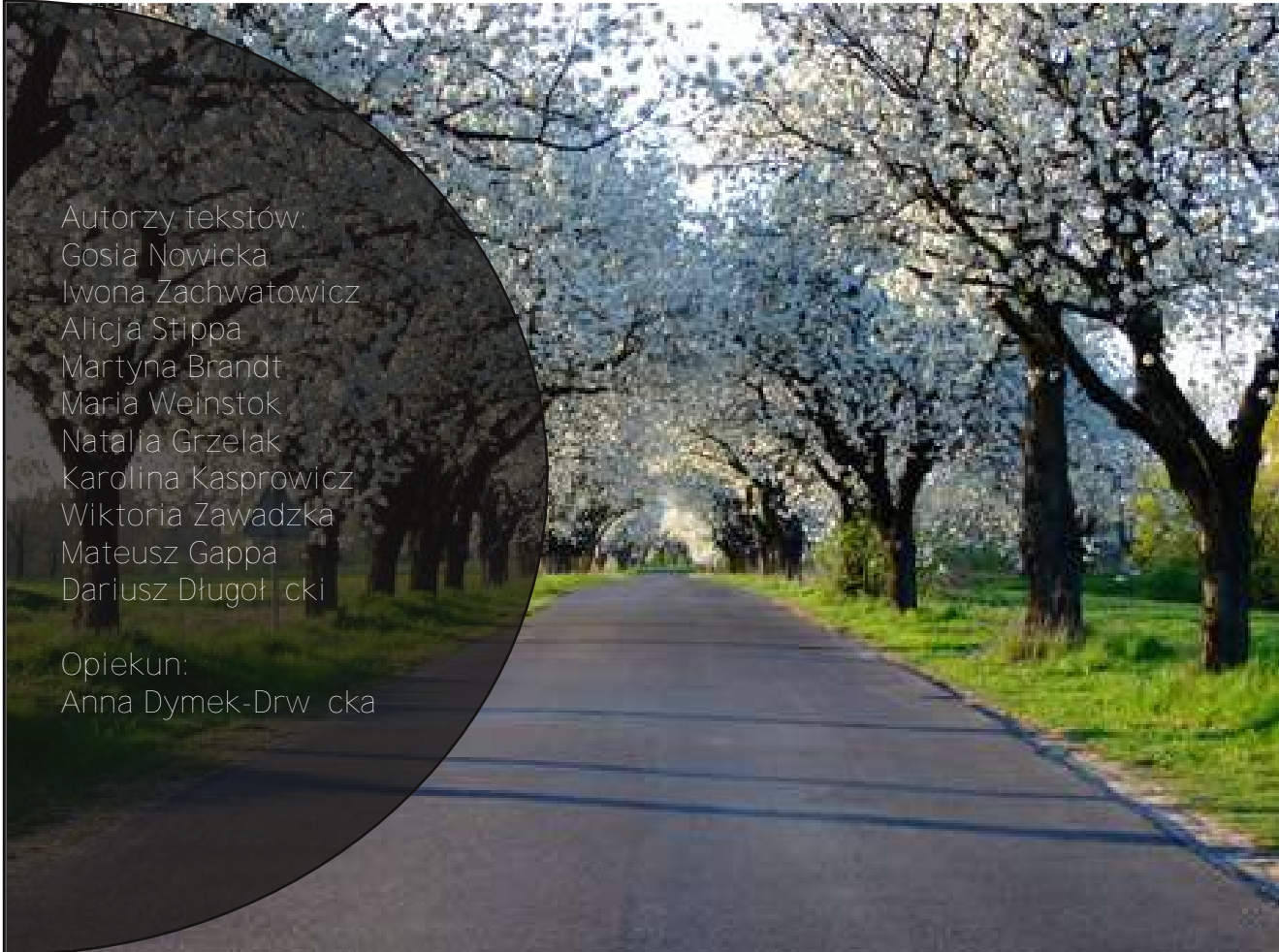
Przed Wami trzeci numer "LOkomotywy", a w niej sporo wagonów - wywiady, relacje z eventów i... nie tylko! Zajrzyjcie koniecznie!

Już na wstępie zapraszam Was do wzięcia udziału w konkursie. Wystarczy odgadnąć, który z naszych Profesorów używa takiego powiedzonka:

1. "Wszystko jest sehr primitiv!"
2. "Masz wiedzę, choć nieuporządkowaną. Czy to już wszystko, co wiesz na ten temat?"
3. "Człowieeeeku, przysłowiowe bicie piany..."
4. "Otwórzcie książki na stronie właściwej."
5. "Szpagatami, szpagatami po ten podręcznik!"
6. "Proszę o ciszę!"

Rozwiązania nadsyłajcie do redakcji (redakcja.lo2012@gmail.com) do 30 maja. Powodzenia!

- naczelna



Autorzy tekstów:
Gosia Nowicka
Iwona Zachwatowicz
Alicja Stippa
Martyna Brandt
Maria Weinstok
Natalia Grzelak
Karolina Kasprovicz
Wiktoria Zawadzka
Mateusz Gappa
Dariusz Długoł cki

Opiekun:
Anna Dymek-Drw cka

Kto nami rządzi?

Zanim emocje wyborcze opadły, dziennikarze LOkomotywy zadali kilka pytań członkom nowego Samorządu Uczniowskiego. Odpowiedzi były różne, krótsze i dłuższe, ale zawsze ciekawe! Zachęcamy do lektury wywiadu, bowiem warto bliżej poznać ludzi, którym powierzyliśmy władzę w szkole!

I.A. - Izabela Ankudowicz -
rzecznik praw ucznia

K.G. - Klaudia Gałła

G.N. - Gosia Nowicka - protokolant

A.S. - Agnieszka Sypień

M.W. - Marysia Witecka - skarbnik

J.B. - Jakub Biały - zastępca

M.G. - Mateusz Gappa -

przewodniczący

A.K. - Adrian Konnek

M.M. - Michał Massel

P.R. - Piotr Rzeczycki

Jakie są twoje pasje, zainteresowania?

K.G.: Przede wszystkim muzyka: koncerty, granie na gitarze. Ponadto lubię czytać książki i spędzać czas ze znajomymi. W wolnym czasie gram w siatkówkę. A.S.: Największą moją pasją jest gra w siatkówkę, którą trenuję już od 6 lat w Złotowskim klubie MLKS Sparta, lubię również pracować w „Photoshopie” i słuchać muzyki każdego rodzaju. G.N.: Interesuję się wszystkim po trochu. Nie mam jakiejś dominującej pasji. Lubię czytać ciekawe książki, oglądać filmy, ale przede wszystkim uwielbiam podróżować i poznawać nowe kraje. M.G.: Lista rzeczy, którymi się interesuję, jest naprawdę długa, choć jako te główne na pewno muszę wymienić motoryzację, wszelkie sprawy dotyczące biznesu i finansów, militaria oraz od pewnego czasu bartending. Już od pieluchowych czasów jestem zauroczony samochodami, szczególnie tymi niemieckimi

(nie wszystkie Niemki są brzydkie!). Podobnie jest z wojskiem - nosić polski mundur, chociażby na zlotach, to dla mnie zaszczyt. Jeśli chodzi o bartending, to stosunkowo niedawno zainteresowałem się tym tematem. Co prawda nie wiązę swojej przyszłości z zawodem barmana, ale własny klub z porządnym barem... jak

kick boxing. I.A.: Przede wszystkim swój czas pozaszkolny poświęcam treningom siatkówki. Należę też do naszego szkolnego teatru "Matysarek", w wolnych chwilach gram na pianinie lub wykorzystuję je w aktywny sposób. Bardzo lubię czytać blogi modowe i się nimi inspirować. M.W.: Uwielbiam



najbardziej! W życiu cenię sobie szczerłość, samodzielność i rozsądek. W przyszłości mam zamiar kształcić się w kierunku menageringu, a w międzyczasie otworzyć własną wielobranżową działalność. W wolnym czasie lubię obejrzeć porządny film, a w weekendowe wieczory można spotkać mnie w złotowskich klubach. Nie lubię pasywnego wypoczynku. J.B.: Prywatnie moją pasją są sztuki walki, 9 lat trenowałem Aikido, a od niedawna zacząłem trenować

francuski, dobrą muzykę i sztukę oraz wszystko, co z nią związane. Oprócz tego aktywne spędzanie wolnego czasu, czyli głównie łażenie po górach, wolontariat i spływy kajakowe. A.K.: Lubię przebywać na świeżym powietrzu, interesuję się grami komputerowymi i na konsoli. M.M.: Jednym z moich zainteresowań jest sport. Na co dzień gram w piłkę nożną w „Sparcie”. Gram również w siatkówkę, koszykówkę i piłkę ręczną. Interesuję się również

muzyką. Uwielbiam rockowe brzmienia. Słucham takich zespołów jak „Rise Against”, „System of a Down” i „Breaking Benjamin” P.R.: Interesuję się muzyką, żeglarstwem, dobrą zabawą i nauką

M.G.: Nie jestem bardzo wymagający, wystarczy, że moi koledzy i koleżanki będą pracowici i gotowi poświęcić trochę wolnego czasu np. na organizację szkolnych eventów. Wydaje mi się, że nie będzie z tym problemów, bo przecież

razem z działamy więcej, a przecież wszyscy pracujemy na nasz wspólny sukces i chcemy, żeby było jak najlepiej. A.K.: Dobrej współpracy, świetnej zabawy i atmosfery. M.M.: Zdecydowanie pracowitości, ponieważ jest dużo rzeczy do udoskonalenia. P.R.: Oczekuję barwnych pomysłów, rzetelności i ciężkiej pracy.



Jakie są twoje pomysły na udoskonalenie pracy Samorządu?

K.G.: Uważam, że do tej pory nasz Samorząd funkcjonował bardzo dobrze. Jego działalność była wzorowa i obecnie nie mam większych planów na zmianę jego pracy. A.S.: Moim zdaniem przydałoby się więcej imprez, zawodów sportowych, dyskotek itd. Pomysłów na pewno będziemy mieć dużo. G.N.: Do tej pory nie miałam okazji wdrożyć się w pracę Samorządu, więc trudno mi mówić o jej zmianie. Wkrótce zobaczymy, jak to wszystko będzie działać. M.G.: Na pewno nie będę ingerował w szkolną atmosferę, bo moim zdaniem jest świetna. Z teoretycznego założenia zmian można dokonywać wiele, niestety w praktyce sprawy mają się inaczej. Z tego powodu wolałbym nie wybiegać w przyszłość i nie obiecywać przysłowiowych gruszek na wierzbie. Na pewno warto pomyśleć o stałej organizacji imprez szkolnych, czy też udziale naszego ogólniaka w różnych ciekawych programach społecznych. Wyobrażnia i kreatywność to moje mocne strony, więc możecie być spokojni - nie ma mowy o rutynie! Głównym założeniem, które przyjąłem, to otwartość na problemy naszych uczniów. Jeśli

Czego oczekujesz od pozostałych członków Samorządu?

K.G.: Z pewnością miłej współpracy, dobrej atmosfery. Nie może również zabraknąć kreatywności i pomysłowości. A.S.: Moim zdaniem przydałoby się więcej imprez, zawodów sportowych, dyskotek itd. Pomysłów na pewno będziemy mieć co nie miara, jednak niektóre z nich mogą zostać niezrealizowane, bo wszystko zależy od dyrekcji i nauczycieli, którzy mają decydujący głos w szkolnych sprawach. G.N.: Od innych członków Samorządu oczekuję zaangażowania, miłej atmosfery i zabawy. Po starym Samorządzie widać, że pomimo ogromnej ilości pracy, wszyscy czerpali z niej jakąś pozytywną energię. Chciałabym, żeby i nasza grupa była tak zgrana.

każdy, kto zgłosił swoją kandydaturę, musiał liczyć się z nowymi obowiązkami. J.B.: Na pewno zaangażowania. Bardzo nie lubię, gdy ktoś nie daje od siebie 100%. W końcu Samorząd to swojaki, dostaliśmy kredyt zaufania od społeczności szkolnej. I.A.: Od innych oczekuję tego samego, co od siebie, czyli odpowiedzialności i poświęcenia. Rozumiem, że jest to duże wyzwanie, ale skoro już się zdecydowaliśmy, musimy ciężko pracować. Na pewno chciałabym, aby moi koledzy z Samorządu otworzyli się na ciekawe pomysły i byli odważni. Dużą uwagę zwracam też na uśmiech i kulturę, dlatego mam nadzieję, że nasza praca będzie przebiegała w przyjemnej atmosferze i dawała odpowiednie efekty. M.W.: Fajnej atmosfery i współpracy. Musimy być dobrze zgrani, bo

komuś niezręcznie będzie porozmawiać z wychowawcą, to śmiało może zgłosić swoją sprawę do mnie. Na pewno wspólnie znajdziemy rozwiązanie. J.B.: Ciężko jest coś mówić o zmianie trybu pracy na początku kadencji, ale mam nadzieję, że wszystko będzie chodziło jak trzeba I.A.: Chciałabym, aby było organizowanych jeszcze więcej takich imprez, jak np. tegoroczny dzień wiosny, angażujących całą społeczność szkolną, wywołujących uśmiech na twarzy. Uważam, że ważne jest to, aby w przyszłości wspomnienia wiązały się nie tylko z nauką, ale żeby nie zabrakło w nich wesołych i wspólnie spędzonych chwil. M.W.: Myślę, że w poprzednich latach Samorząd działał na tyle prężnie i aktywnie, że i tak mamy już bardzo wysoko podniesioną poprzeczkę. Nie potrzeba jakichś ogromnych zmian, ale świeżych pomysłów! Kilka już nasunęło mi się na myśl, więc teraz tylko czas je zrealizować. A.K.: Samorząd uczniowski dużo nie zmienia,

uważam, że on jest bardziej od organizowania szkolnych imprez. A tak poza tym, to myślałem nad renowacją i przemalowaniem stołówek, ale jej nie mamy, to problem z głowy <śmiech>. Wszystko działa bardzo dobrze, po co zmieniać coś, co jest dobre. M.M.: Nie za dużo. Obecny Samorząd sprawował się dobrze, jednak chciałbym, by więcej do powiedzenia mieli zwykli uczniowie naszej szkoły, by również mogli wносить swoje pomysły. P.R.: Nie wiem, co mogę zmienić, postaram się, by szkoła była miejscem, do którego będziemy chodzić chętnie!

Czy będziesz w stanie pogodzić naukę z pracą Samorządu Szkolnego?

K.G.: Jak najbardziej. W poprzednich szkołach poza nauką uczestniczyłam również w zajęciach pozaszkolnych, takich jak: szkoła muzyczna czy treningi siatkówki i nie miałam problemów, by połączyć je z wykonywaniem podstawowych obowiązków ucznia. Myślę więc, że i w tym przypadku będzie podobnie. A.S.: Myślę, że praca w Samorządzie nie jest tak łatwa

jak mogłaby się wydawać. Na pewno wymaga dużo poświęcenia i odpowiedzialności. Będę robić wszystko, aby pogodzić naukę i obecność w Samorządzie, a przy okazji mile spędzać czas. G.N.: Myślę, że tak. Inni jakoś dawali sobie radę, więc nie jest to niemożliwe do wykonania. Na pewno będę się starała. M.G.: Jasne, dla mnie to nie problem. Na obecną chwilę wiązę pracę ze szkołą i choć czasu jest mało, to dam sobie radę. No może nie zawsze wychodzi mi to tak jakbym chciał, ale muszę po prostu odpowiednio zorganizować sobie czas. To kwestia ułożenia odpowiedniego terminarza. J.B.: Byłem już rok w Samorządzie i nie koliduje to z nauką, wszystko zależy od nas i naszego podejścia do sprawy. I.A.: Myślę, że będzie bardzo ciężko, ale dam radę. Lubię nowe wyzwania, więc dam z siebie więcej niż dotychczas. Zrobię wszystko, aby się dobrze bawić! M.W.: Pewnie! Wszystko jest tylko kwestią zorganizowania. Skoro moim poprzednikom się udało, to dlaczego ja nie miałabym dać rady? A.K.: Bez problemów, nie widzę przeszkód.

M.M.: Myślę, że pracy w Samorządzie będę poświęcał więcej czasu niż książkom (śmiech), ponieważ życie szkoły jest dla mnie ważniejsze! P.R.: Myślę, że tak. Z opowiadań starszych kolegów wiem, że nie jest to bardzo trudne.

Rozmawiały
Iwona Zachwałowicz,
Alicja Stippa, Martyna Brandt



Złota rybka

„Gdyby jeszcze dziś mogło spełnić się jedno twoje marzenie, to chciałabyś/chciałbyś..” - z tym krótkim zdaniem wędrowałam przez kilka dni po korytarzach ogólniaka. Po krótkim śmiechu i zamyśleniu padały najróżniejsze odpowiedzi.

Ankieterzy często nawiązywali do swoich pasji: „Poznać sławnego gitarzystę i z nim zagrać (np. Slasha)”, „Przez jeden dzień potrafić idealnie tańczyć, żeby wszystko mi wychodziło” lub: „Niech Real wygra Ligę Mistrzów”. Wiele marzeń związanych było z podróżami, np. na Karaiby, Hawaje, do Chin, Tajlandii czy lot w kosmos. Część osób wspomniała o chęci posiadania (Audi Q7 czy spora wygrana w „Totka”) lub osiągnięcia czegoś (Pokojowa Nagroda Nobla, Niebo - zbawienie, wygrana w meczu ze Spartą). Nie mogło oczywiście zabraknąć wypowiedzi związanych z uczuciami: „Spotkać faceta mojego życia, który będzie mnie kochał na zawsze”, „Poznać fajnego chłopaka i zakochać się od pierwszego wejrzenia” czy „Zakochałbym się, wygrałbym 10 mln funtów i kupiłbym jacht”. Do tematów szkolnych często nawiązywali trzecioklasiści, marząc o zniknięciu jakiegoś przedmiotu (historia, język polski) lub o znalezieniu się w przyszłości – już po maturze, na studiach. Do nietypowych marzeń zaliczyć można poznanie kobiety-pantery czy możliwość zażyczenia sobie w każdej chwili dowolnego jedzenia. Pewien chłopak po dłuższej chwili milczenia rzucił sprytnie: „Aby



spełniły się wszystkie moje marzenia!”. Ciekawe odpowiedzi usłyszałam od pracowników szkolnych: „Marzenie? Nie wiem... Brak. Nie, nie brak marzeń. Brak możliwości wybrania jednego.”, „Cały dzień myślałam o czymś i chciałabym, aby się to spełniło. Nie powiem, co to takiego, bo się nie spełni.” czy też: „Aby dziś wróciła pani Bożenka ze zwolnienia lub zjawił się ktoś do pomocy.”

Co nakłoniło mnie do zadawania właśnie takiego pytania? Wbrew pozorom powodem tej ankiety nie była tylko moja ciekawość czy chęć napisania „dobrego tekstu”. Zazwyczaj wciąż pędzimy przez życie, zabiegani i niewyspani.

Zapominając o prostym „carpe diem”, marzenia odsuwamy w daleką, piękną przyszłość, w „zawsze jutrzejsze” jutro. Zastanowienie się nad pytaniem, które postawiłam, pomaga uświadomić sobie, że marzenia nie są czymś nieuchwytnym i odległym, lecz bliskim i możliwym do spełnienia jeszcze dziś. Wystarczy tylko chcieć – jak mawia Wojciech Cejrowski: „Jak się chce, to wszystko można. Banał, w który tak mocno wierzę, że zawsze mi się sprawdza. Zawsze!”. A więc..? Jakie marzenie spełnisz DZISIAJ?

Maria Weinstok

Człowiek z pasją

Agata Klimek, jak sama o sobie pisze: „amatorsko postrzega świat kadrami”, jej fotografie można zobaczyć na wielu portalach, cieszą się one dużą sympatią odbiorców: „To zdjęcie mnie zaczarowało, zatrzymało na dłuższą niż przeważnie chwilę. Właściwie nie wiem co jest w nim takiego poruszającego, ale jak do tego dojdę – napiszę. Tymczasem patrzę.”, jak i uznaniem administratorów: „Polecane” w serwisie photoblog.pl czy „Zdjęcia dnia” w digart.pl. Mieliśmy okazję zadać jej kilka pytań...

Kiedy i jak zaczęła się Twoja przygoda z fotografią? Był ktoś, kto Cię do tego zachęcił, czy sama się nią zainteresowałaś? Możliwość postrzegania świata przez obiektyw i „zatrzymywania” chwil na klatkach kliszy przyciągnęły mnie do fotografii już w dzieciństwie, nikt nie musiał mnie nawet zachęcać; z przyjemnością brałam aparat do ręki.

2. Czym się inspirujesz, kiedy robisz zdjęcia? Ogólny zarys zdjęć pojawia się w trakcie słuchania muzyki, rysowania, czytania książek. To pobudza

wyobraźnię. Niezastąpione są również sny i filmy. To co najważniejsze - czyli pomysł - pojawia się czasem dość niespodziewanie, dlatego największą inspiracją jest samo życie. Tworzę zdjęcia z jakąś wizją, która ciągle ewoluuje; zmienia się pod wpływem chwili.

3. Masz swojego „mistrza”, którego prace szczególnie podziwiasz? Myślę, że nie. Podziwiam poszczególne osoby za doskonałe operowanie, np. kolorami, kompozycją czy też światłem, niemniej nie mogę utożsamiać słowa „mistrz” z jedną postacią. Geniusz fotografii

niejednokrotnie tkwi w szczegółach. Wyróżnię tu zatem Roberta Doisneau, przedstawiciela francuskiej fotografii humanistycznej - żałuję, że nigdy nie wymienię z nim poglądów na temat zdjęć; mogłabym się wiele od niego nauczyć.

4. Na co najbardziej zwracasz uwagę, gdy robisz zdjęcia? Chodzi mi o stronę techniczną. Kadr, kompozycja, odpowiedni balans bieli, głębia ostrości - tych pojęć nie należy bagatelizować. Dopiero po dogłębnym poznaniu tych parametrów można z premedytacją ingerować w nie i - robiąc „profesjonalistom” na przekór - tworzyć swoje wizje.

5. Czy jest osoba znana, modelka, aktor, muzyk, któremu chciałabyś zrobić zdjęcie? Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Dotychczas współpracowałam jedynie z osobami amatorsko związanymi z modelingiem! Ale można odrobinę pomarzyć, prawda? Zatem z przyjemnością zrobiłabym kilka ujęć znanej Anji Rubik, Xavierowi Dolanowi, Kat Dennings...

6. Twój fanpage na facebooku liczy sobie obecnie około 1600 fanów, daje Ci to więcej motywacji do tworzenia? Bardzo cieszy mnie fakt, że są osoby, którym choć trochę podobają się moje obrazy. To prawdziwa



dawka motywacji! Jednak prowadzenie tej strony to też odpowiedzialność - pod tymi cyframi kryją się prawdziwe osoby, które wierzą w „magię zatrzymanych chwil” - jak sama nazywam swoją twórczość. Nie chcę zawieść niczyich oczekiwań, dlatego stresuję się przed publikacją każdego nowego zdjęcia.

7. Często można usłyszeć hasła takie jak: „Małolat chodzi z lustrzanką po mieście i myśli, że jest wielkim fotografem”. Zdarzyło Ci się, że ktoś kiedyś w ten sposób zareagował? Padają słowa nieuzasadnionej krytyki? Nigdy nie zdarzyło mi się pomyśleć o sobie jako o „wielkim fotografie”. I myślę, że inni też to widzą. Zaczynałam od aparatów analogowych, prostych kompaktów i dopiero po wielu latach doczekałam się amatorskiej lustrzanki, która świetnie służy mi do dziś. „Aparat nie czyni cię fotografem” - to prawda, o której w dzisiejszych czasach często się zapomina. Obraz tworzy się w głowie - to wyobraźnia jest kluczem do sukcesu. Aparat jest jedynie narzędziem.

8. Wywiad zatytułowałam „Człowiek z pasją”, dlatego warto zapytać, czy fotografia to Twoje jedyne zainteresowanie? Należę do grupy teatralnej Matysarek, pod kierownictwem niezastąpionego profesora Andrzeja Motaka. Poza deskami teatru zakładam kimono i uprawiam japońską sztukę walki Aikido. Ważną pasją jest również muzyka, uwielbiam festiwale muzyczne, sama gram na gitarze.

9. Wiem, że bohaterami Twoich zdjęć są przede wszystkim Twoi znajomi. Dobrze sprawdzają się w roli modeli? Od czyjej pracy bardziej zależy ostateczny efekt



zdjęcia: Twojej, czy kogoś z kim pracujesz? Zależy mi na tym, by efekt końcowy był wspólnym wkładem obu stron w tej samej mierze. Cieszę się, gdy osoba, z którą pracuję, jest kreatywna, sama wymyśla pozy, potrafi wykorzystać rekwizyt. Mogę się wtedy całkowicie skupić na fotografii. Niemniej mam wrażenie, że obecnie młodzi ludzie mają mnóstwo kompleksów związanych ze swoim wyglądem, w związku z tym czasem bywam fotografem-psychologiem! Dodam, że jestem bardzo wymagająca w stosunku do siebie, dlatego mój wkład czasowy jest nieco większy - godzinami dokonuję selekcji 2-3 zdjęć oraz pracuję nad końcowym efektem publikowanej fotografii.

10. Jesteś w klasie maturalnej. Swoją „zawodową przyszłość” łączysz z fotografią czy nadal pozostanie ona „tylko” Twoją pasją? Myślę, że fotografia nigdy nie była i nie będzie „tylko” pasją, ponieważ na stałe zapełniła ważną część mojego życia. Obawiam się, że wykonywanie zawodu fotografa zniszczyłoby moje zamiłowanie do tej dziedziny sztuki, dlatego teraz wybieram samodzielne rozwijanie się jako młody fotograf- amator. Mam cichą nadzieję, że w ten sposób uda mi się dalej tworzyć obrazy pełne światła, barw i emocji.

rozmawiała Martyna Brandt

Gazetka w gazecie!

Ogólniak ciągle szuka nowych wyzwań i doświadczeń. Tym razem cały skład gazetki szkolnej wraz z panią A. Dymek-Drwęcką, wybrał się do redakcji „Aktualności Lokalnych”, by zobaczyć jak prowadzi się prawdziwą gazetę.

W środę 8 lutego nieco niepewnym krokiem weszliśmy do budynku przy ulicy Wojska Polskiego. Niektórzy z nas byli już w redakcji „Aktualności”, jednak dla większości było to nowe i ciekawe doświadczenie. Z niesamowitą energią powitała nas pani redaktor Angelika Leszczyńska. Po kilku słowach wstępu udaliśmy się na wyższe piętro budynku. Znaleźliśmy się w pomieszczeniu pełnym komputerów i pracujących przy nich ludzi. Tam czekał już na nas grafik gazety - Marcin Sieja. Doświadczony komputerowiec podzielił się z nami wieloma spostrzeżeniami i wskazówkami, pomocnymi w udoskonaleniu naszej gazetki, które zastosowaliśmy już w poprzednim numerze.

Po krótkim szkoleniu na temat wyglądu tekstu i szaty graficznej szkolnego pisma wróciliśmy na niższe piętro. Czekają tam na nas słodkości oraz ciepła herbata. Pani Angelika podzieliła się z nami swoją opinią na temat pierwszego numeru



„LOkomotywy”. Usłyszeliśmy także wiele redakcyjnych porad, m.in. co począć, kiedy skończą nam się pomysły na artykuły.

Doświadczenie, jakie zdobyliśmy odwiedzając redakcję „Aktualności”, jest czymś wspaniałym i niezastąpionym. Zobaczywszy pracę w gazecie, mogliśmy z zapałem zabrać się do pisania

naszej gazetki, by wykorzystać zdobytą wiedzę i świeże pomysły. Ta wizyta była dla nas, mało doświadczonych dziennikarzy, naprawdę dobrą lekcją. Serdecznie dziękujemy pani Angelice oraz panu Marciniowi za poświęcony nam czas.

Natalia Grzelak

"Chata" - W. P. Young

W mroźny zimowy dzień zagładasz do skrzynki na listy. Zamiast rachunków znajdujesz tam dziwną kartkę: „Minęło trochę czasu. Tęskniłem za Tobą. Będę w chacie w najbliższy weekend, jeśli chcesz się spotkać. Tata”. Niemożliwe? Tak właśnie zaczyna się ta fascynująca i niesamowita opowieść, w której – jak głosi podtytuł – „tragedia zderza się z wiecznością”.

Tragedia

Mackenzie, ojciec kilkorga dzieci, wie dzie przyjemne i spokojne życie. Sielankę przerywa wakacyjny biwak, na którym jego najmłodsza córka, Missy, zostaje porwana. Podejrzenie pada na nieznanego seryjnego mordercę. Poszukiwania nie przynoszą oczekiwanego skutku. W opuszczonej starej chacie policja znajduje sukienkę dziewczynki – podartą i zakrwawioną...

Wieczność

Mack długo nie może otrząsnąć się z tej tragedii, coraz bardziej pograża się w Wielkim Smutku. Właśnie wtedy znajduje w skrzynce dziwną kartkę. Zastanawia się, czy podpis „Tata” oznacza „Bóg”. Nadzieja i ciekawość sprawiają, że w tajemnicy przed rodziną jedzie na miejsce zbrodni. Z pistoletem

w ręce wchodzi do chaty, która okazuje się pusta. Na podłodze nadal znajdują się ślady krwi... „Dlaczego?! Po co mnie tu sprowadziłeś? Nie wystarczyło, że zabiłeś moje dziecko? Nienawidzę cię! Jestem tu, Boże! A Ty? Nigdzie nie można Cię znaleźć! Jak mogłem się łudzić, że obchodzę Boga na tyle, żeby przysłał mi list! Mam dość, Boże. Już nie mogę. Mam dość szukania Ciebie.” – wykrzykuje przez łzy, wracając do samochodu. I właśnie wtedy niemożliwe staje się możliwe – dochodzi do Spotkania...

Warto

Powieść bez zbędnego patosu czy egzaltacji, prosto i przejrzysto wyjaśnia wiele trudnych kwestii teologicznych (przebaczenie, zło, cierpienie), ale dzięki wątkowi kryminalnemu i przyciągającym uwagę zwrotom akcji, nie nudzi. Nie bez powodu okrzyknięta

bestsellerem nr 1 „New York Timesa”. „Jeśli zamierzacie przeczytać jedną powieść w tym roku, niech to będzie właśnie ta.” (M. Morrell) Naprawdę polecam.

Maria Weinstok



Punk-rockowo dla kobiet

Dnia 8 marca br. złotowski klub „Generator” w sposób szczególny obchodził Dzień Kobiet. O godzinie 19:00 zabrzmiały pierwsze dźwięki prawdziwego punka. Tego dnia adresowane były w szczególności do pań z naszej okolicy – zarówno tych, które bawiły się przy wyczynach kapel, jak i tych, których obecności niestety zabrakło.

Uważam, że to bardzo dobry pomysł. Zarówno dziewczyny, jak i kobiety słuchające tego rodzaju muzyki, mogły nacieszyć się wieloma utworami połączonymi z dedykacjami ze strony grających zespołów, których członkami byli oczywiście panowie.” Jest to wypowiedź przypadkowo spotkanej przeze mnie licealistki z naszej szkoły, która przybyła na ten event wraz z grupą swoich przyjaciółek. Jako pierwszy na scenę wyszedł lipkowski – znany nam wszystkim – „Schemat”. Przez ponad godzinę można było oddać się szaleństwu słuchając ich nowych, bardziej punkowych, jak i tych starszych kultowych kawałków m.in.: „Schemat”, „Trabant”, „Tydzień” czy wyczekiwany przez widownię cover thrash metalowego, polskiego zespołu „Acid Drinkers” – „Drug Dealer”. Do wykonania tego ostatniego zaproszony został przyjaciel, a były członek zespołu, Mateusz „Józek”



Józefko, który dzielnie szastał dźwiękami gitary basowej oraz wspierał zespół wokalnie. Zapewne wiele pań potraktowało to jako wyróżnienie z okazji swojego święta. „Schemat” rewelacyjnie rozgrzał publikę i dał wspaniały przedsmak tego, co mogliśmy usłyszeć później. Gwiazdą wieczoru był złotowski zespół „Radio Mariana”, który w większości serwował kawałki z nowego repertuaru. Na dwugodzinne spotkanie z ich muzyką przybyło wielu młodych ludzi, jak i tych, którzy od wielu lat związani są z tym zespołem.

Złotowska młodzież naszego liceum mogła być tego dnia szczególnie dumna, gdyż jednym z członków kapeli jest nauczyciel języka angielskiego – profesor Mirosław Ratajczak. Publiką z zaciekawieniem słuchała takich hitów jak: „Taj Mahal”, „My Music”, „Castaway” czy „Thinny”. Gdy zespół chciał zakończyć występ, rozemocjonowana widownia nie pozwoliła na to i zaczęła domagać się bisów. Tak więc „Radio Mariana” jeszcze raz stanęło przed swoimi fanami i ponownie odegrało swój wystrzałowy numer. Całość dopełniła klubowa ekipa, która zatroszczyła się o mały upominek dla każdej pani w postaci pięknego tulipana. To był naprawdę piękny wieczór, który na długo zapamiętają nasze uroczyste damy.

Karolina Kasprovicz



LO za 100 dolarów

W środę, 28 marca, dostaliśmy przyjemności przeprowadzenia wywiadu z wicestarostą powiatu złotowskiego, a zarazem absolwentem naszego liceum – panem Tomaszem Fidlerem. Jak wspomina czasy szkolne? Co napawa go dumą? Czym się pasjonuje? Jak wygląda jego praca? Posłuchajcie...

Często wspomina Pan, że jest absolwentem naszego liceum. Jak wspomina Pan czasy szkolne?

To był rok 1988, miałem wtedy 15 lat. Decyzja o podjęciu nauki w I Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie była wymuszona przez moich rodziców. Otóż, ja bardzo chciałem uczyć się w Technikum Budowlanym w Pile, lecz mój ojciec mnie przekupił. Obiecał, że da mi 100 dolarów, jeśli wybiorę złotowski ogólniak. Pracował w dużym, państwowym przedsiębiorstwie budowlanym i wiedział więcej na temat funkcjonowania takich instytucji, stąd pewnie jego niechęć do podjęcia przeze mnie nauki w szkole o takim kierunku. W tamtych czasach 100 dolarów odpowiadało obecnym 6 tysiącom złotych, więc uznałem to za odpowiedni argument do zmiany decyzji. Oczywiście, jak każdy młody człowiek kombinowałem, by po pierwszym semestrze i tak przenieść się do technikum. Poszedłem jednak na egzamin wstępny do LO. Czekając na jego rozpoczęcie, słuchałem rozmów dwóch dziewczyn, licytujących się, która z nich ma większą średnią. Wspólnie z kolegą zaczęliśmy się wtedy zastanawiać, co właściwie tutaj robimy. Jednakże te dwie uczennice nie dotrwały nawet do pierwszego półrocza. Od



tamtego momentu rozpoczęła się moja wspaniała przygoda ze złotowskim ogólnikiem. Moją pierwszą wychowawczynią była pani Krystyna Lesikowska, osoba o niebywałych zdolnościach interpersonalnych, która stworzyła naszą klasę, integrując ją. Nawet teraz, w dorosłym życiu, za wzór pedagoga stawiamy właśnie panią Krystynę.

Który z przedmiotów nauczanych w szkole należał do Pana ulubionych?

Ja jestem humanistą, moim ulubionym przedmiotem na pewno była historia. Można powiedzieć, że jestem historykiem z wykształcenia

(studiowałem politologię) oraz z zamiłowania. Zawsze lubiłem ten przedmiot, czytałem i czytam wiele książek z tej dziedziny. Pod koniec liceum nauczanie mojej klasy przejęła pani profesor Krystyna Włodarczyk, która potrafiła przybliżyć nam historię za pomocą ciągu przyczynowo-skutkowego. Mówiąc o każdym wydarzeniu historycznym należy postawić sobie pytanie, dlaczego to miało miejsce oraz co stałoby się, gdyby los potoczył się inaczej? Zawsze byłem w taki sposób uczony i pewnie dlatego pokochałem ten przedmiot.

Którego z nauczycieli, spotkanych na swojej uczniowskiej drodze, wspomina Pan najlepiej?

W życiu miałem wielu nauczycieli- na studiach około 50, w liceum 20, w podstawówce również około 30 -40, to ponad setka nauczycieli i jeśli pamięta się ich nazwiska, to znaczy, że to był dobry nauczyciel. Wielki szacunek należy się profesorowi Edmundowi Połczyńskiemu, państwu Buchwaldom, profesorowi Joachimowi Jęskowi, profesorowi Andrzejowi Motakowi - to nazwiska, która utrwaliły się w mojej pamięci i w znacznym stopniu wywarły wpływ na moje dorosłe życie, wybór studiów i ścieżki zawodowej.

Czy zawarte w szkole znajomości i przyjaźnie okazały się w Pana życiu trwale?

Moją obecną żonę poznałem dokładnie 20 lat temu, kiedy była uczennicą pierwszej klasy, a ja trzeciej. Do dzisiaj ze sobą jesteśmy. To jest moja pierwsza wielka miłość i do dzisiaj nic się nie zmieniło.

Ciekawi jesteśmy, czy z czasów licealnych pozostały w Pana pamięci jakieś zabawne sytuacje?

Muszę szczerze przyznać, że należałem raczej do elity "czarnych" uczniów. Nazywano mnie "kierownikiem szkoły", ponieważ prowokowałem, szedłem na pierwszy ogień. Niecodzienne sytuacje? Uciekanie przez okno w łazience, gdy nauczyciel ścigał nas za palenie papierosów. A najwspanialsze wspomnienia to oczywiście studniówki. Uczniowie z młodszych klas byli kelnerami na zabawie studniówkowej i usługiwali maturzystom. Można powiedzieć, że w tamtych czasach studniówka była "tygodniówką", gdyż kilka dni przed balem stroiło się salę, a po zabawie trzeba było ją posprzątać.

Często spotyka się opinię, że szkoła znacząco wpływa na kształtowanie się osobowości i charakteru ucznia. Chcielibyśmy wiedzieć, czy zgadza się Pan z tym poglądem?

Charakteru nie da się zmienić, nawet przez najlepszych nauczycieli. Charakter ma podłoże przede wszystkim genetyczne i można go jedynie w minimalnym stopniu ukierunkować. Jestem zbyt hardy, odważny i bezpośredni, by szkoła mogła wpłynąć na

moją osobowość. Mimo wszystko lata spędzone w liceum nauczyły mnie na przyszłość pokory. Muszę przyznać, że wielokrotnie musiałem iść na kompromisy. Złotowskie liceum było najlepszym nauczycielem pokory. Szczególnie, że do szkoły trafiłem jeszcze za czasów PRL-u, w okresie zmian ustrojowych, a ja już jako bardzo

reszty, przyjąłem strategię popisywania się, gdy inni nadrabiali poziomem nauki. Było to bardzo trudne, by w takiej elicie zafunkcjonować. Dziś odsetek uczniów z rodzin robotniczych wynosi prawie 40% i jest to całkiem inna szkoła. Za moich czasów liceum to był czteroletni etap przygotowujący do jak



młody człowiek angażowałem się w życie społeczno - polityczne.

Jak Pan sądzi, czy współczesna szkoła znacząco różni się od tej, w której kształciło się Pana pokolenie?

W latach osiemdziesiątych na terenie powiatu złotowskiego było jedno liceum ogólnokształcące, gdzie uczyło się 7-8% populacji uczniów. To była elita z jednej strony intelektualna, a z drugiej – społeczna. Może nie do końca to dzisiaj będzie to dla was zrozumiałe, ale w LO niewiele było dzieci z rodzin robotniczych, chłopskich. Ja z takiej rodziny pochodziłem. Żeby nie pokazać, że odstaję od

najlepszego wyniku na egzaminach wstępnych na studia. Matura nie była niczym wielkim, nie stresowaliśmy się. Selekcja była w pierwszym półroczu klasy pierwszej – dwie, trzy oceny niedostateczne, zmiana szkoły i tyle. Na koniec roku jeszcze taki replay i z klasy trzydziestoosobowej zostawało dwudziestu uczniów i oni wszyscy zdawali maturę. Nie mieliśmy alternatywy - były tylko uczelnie państwowe (obecnie publiczne) i wszyscy dostawali się tam, gdzie chcieli. A dzisiaj, niestety, wygląda to trochę inaczej...

Jak wygląda Pana praca i jaka rolę odgrywa w Pańskim życiu?

Hm... „Jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma.” „Pamiętaj, abyś w życiu znalazł taką dziedzinę, w której będziesz posiadał 90% wiedzy. Ale pamiętaj o tym, aby na każdy temat, w każdym zakresie, wiedzieć przynajmniej 10%.” – to dwie mądrości życiowe, których nauczyła mnie pani Krystyna Lesikowska. Pamiętam

reformę samorządową, tworzyłem zreby powiatu złotowskiego, przygotowywałem urząd do przejścia, a później oddałem go staroście wybranemu w wyborach. Przeszedłem do ZUS-u, gdzie przez jedenaście lat byłem kierownikiem Inspektoratu. Od roku pracuję tutaj. Jest to tylko i wyłącznie praca, jak każda inna.

Jest Pan niewątpliwie obciążony wieloma

służą mi głównie do polowań, ale mam także dwa psy, które nie mają z myślistwem nic wspólnego. Pasja... Także podróże rodzinne. Moją ulubioną formą spędzania wolnego czasu są wyjazdy pod namiot, do kempingów w Europie Środkowej. Nienawidzę wycieczek do hoteli, apartamentów – lubię naturę. Dzięki liceum nie mam problemów z językami obcymi, wszędzie się dogadam. I tu zwrócę uwagę na waszą edukację: szkoda, że się nie uczycie języka rosyjskiego. Znam rosyjski, francuski i mam podstawy niemieckiego, ale najczęściej używam właśnie rosyjskiego, nawet w Chorwacji czy w Bułgarii. Tydzień temu byłem natomiast w Belgii i muszę pokłonić się państwu Buchwaldom, doskonałym romanistom, gdyż w ciągu kilku sekund przypomniałem sobie język francuski, którego nie używałem od dwudziestu lat.

Jak Pan sądzi, czy możliwe jest obecnie zakorzenienie w uczniach dumy płynącej z nauki w danej szkole?

Ach... Kiedy za każdym razem podkreślam, że jestem absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego w Złotowie im. Marii Skłodowskiej-Curie, że jestem dumny z czasu spędzonego w tej szkole, z tego co się dowiedziałem, co zrobiłem, że za moich czasów to była najwspanialsza szkoła i tak dalej, i tak dalej – tak się zastanawiam, czy się trochę nie zagalopowuję, nie staję się snobem i nie obrażam tych, którzy uczą się w innych szkołach. Ale tak szczerze? Nie interesuje mnie to. Po prostu. Po prostu, głośno, wszem i wobec

dokładnie, kiedy było to powiedziane – na sadzeniu lasu w 1990 roku. Staram się być wierny tym zasadom. To, że akurat dzisiaj jestem wicestarostą, nie jest najważniejsze. Od 14 lat pracuję w administracji i mogę z sarkazmem powiedzieć, że mam w dowodzie wpisane: „zawód: kierownik, dyrektor”. Tak mi się kariera ułożyła, że od studiów jestem kierownikiem, dyrektorem, starostą... W wieku 24 lat zostałem kierownikiem Urzędu Rejonowego, to był wtedy taki państwowy starosta – nie z wyboru, a powoływany przez wojewodę. Wprowadzałem

obowiązkami, ale na pewno znajduje Pan wolne chwile, by oddać się swoim zainteresowaniom, życiowej pasji?

Od dwunastu lat jestem myśliwym, ale ta pasja wymaga niestety systematyczności i dużo wolnego czasu, więc - tak jak prezydent Komorowski – zawiesiłem dubeltówkę na kołku i czekam na lepsze czasy. Może to nastąpi dopiero na emeryturze... Mam także wielką słabość do psów. Teraz mam tylko cztery, ale bywało tak, że miałem ich nawet dwanaście. Kocham je, potrafię układać,



mówię, że skończyłem wspaniałą szkołę. Jeszcze wiele lat minie, zanim inne szkoły dojdą do tego poziomu, który ja widziałem i widzę w LO. Uczyłem się w liceum, które było najlepszą szkołą od Czarnkowa po Chojnice, od Bydgoszczy aż po Szczecin. Byłem i jestem z tego dumny i mam nadzieję, że wy jako absolwenci także ją docenicie. Gdy kończy się szkołę, to pamięta się najczęściej złe rzeczy. A potem następuje odwrócenie cyklu pamięciowego i zostają tylko te dobre wspomnienia. Na tym polega praca szkoły – jeśli tych dobrych momentów, atutów będzie się

pamiętać dużo, to znaczy, że to była dobra szkoła. Bo najważniejszy nie jest średni wynik matur, tylko dobre samopoczucie i to, że gdy podejmie się studia, na wykładzie pojawi się myśl: „Przecież ja tu nie muszę siedzieć. Ja to wiem.”. Trzyletni cykl nauki może trochę ograniczyć proces integracji klasy, poczucie wspólnoty, ale mimo to czasy licealne będziecie wspominać najlepiej. Bo wtedy rzeczywiście kształtuje się postrzeganie otoczenia, uczymy się żyć w społeczeństwie: że nie jesteśmy najważniejsi, sami, że obok nas jest druga osoba,

dojrzała, z własnym poglądem na świat i trzeba ją szanować, nawet jeśli się z nią nie zgadzam. Nauka tolerancji i szacunku – ja to wyniosłem ze szkoły. Brakuje mi w dzisiejszym liceum czasu spędzanego razem po lekcjach i tego wam współczuję. Dzisiaj Facebook, Internet, Gadu-Gadu, a ja z przyjaciółmi bawiłem się w dyskotekach. Nie macie na to czasu, mimo że to my nie posiadaliśmy komputera i napisanie wypracowania wymagało znacznie więcej pracy niż opanowanie funkcji kopiuj-wklej.

Maria Weinstok, Mateusz Gappa

Gra w skojarzenia

Rozmowa z jedną z najciekawszych osób w naszej szkole: Panią Czesią Czapłą.

Jestem... kobietą, babcią, żoną, mamą.

Pasjonuję się... pracą na działce i kwiatami.

Najczęściej marzę o... odpoczynku.

Boję się... starości.

Płacę, gdy... jestem bezradna.

Szkoła to... młodzież, którą uwielbiam.

Nigdy więcej... wojny i stanu wojennego.

Denerwuje mnie... obłuda, kłamliwość ludzi.

Mój autorytet to... Jan Paweł II.

Lubię w sobie... poczucie humoru.

W ludziach cenię... szczerłość.

Wierzę w... Boga.

Mój nałóg to... słodycze.

W życiu szukam... tego, czego jeszcze nie znalazłam.

Kiedy jest mi źle... płaczę, albo szukam pomocy u Pana Boga.

Przyjaciele... to jedni z najważniejszych osób w moim życiu. Mam ich dużo.

Prawdziwe szczęście... moja wnuczka Basia.

Potrafię wybaczyć... wszystko, jeżeli ktoś tego żałuje.

Najpiękniejsza książka... „Marzenia i Tajemnice” Danuty Wałęsy.



Rozmawiała Alicja Stippa
Fot. Aleksandra Fierck

Wyścig z czasem

Każdy z nas doświadcza na swojej skórze upływu czasu. Przecież nie tak dawno, we wrześniu marudziliśmy, że musimy wracać do szkoły, później czekaliśmy na gwiazdkowe prezenty, imprezę sylwestrową. Jednak bohaterowie filmu „Wyścig z czasem” trochę inaczej patrzą na mijające godziny.

Nowatorski pomysł - rok na start

Reżyser filmu Andrew Niccol postanowił przedstawić nam w swoim nowym projekcie świat niedalekiej przyszłości. Walutą jest w nim czas, a wszyscy dorośli ludzie wyglądają na dwudziestopięciolatek. Właśnie w tym wieku ich zegar biologiczny zatrzymuje się, a włącza inny - zegar odliczający minuty ich życia. Na początku, każdy z żyjących w tym świecie ludzi ma rok. Więcej czasu może stracić lub zyskać kosztem innej osoby, np. dostając go, kradnąc, pracując. A kiedy limit się kończy, następuje błyskawiczna śmierć. Mogłoby się wydawać, że to nawet fajna sprawa - można przecież żyć wiecznie, o ile będzie się sumiennie pracować. Niestety, rzeczywistość jest inna.

Podziały

Tak jak w naszym społeczeństwie można znaleźć osoby bardzo ubogie i wręcz obrzydliwie bogate, tak w świecie z filmu Niccola odpowiednikami milionerów są ludzie posiadający na swym „zegarze” wieki, tysiące, a nawet miliony lat. Natomiast inni, jak główny bohater Will Sales, żyją w specjalnych oddzielnych

gettach i budzą się każdego ranka z nie więcej niż 23 godzinami życia.

Akcja

W dniu pięćdziesiątych urodzin matka Willa, którą gra Olivia Wilde (13 z „Dr. House’a”) umiera. Jej czas się skończył, zanim zdążyła wrócić do domu. Kolejną osobą, która umiera na oczach Willa, jest pewien bogacz szukający w getcie rozrywki. Okazuje się, że zostawia swoją fortunę Willowi. Bohater postanawia zmienić coś w obowiązującym systemie. Przeprowadza się do lepszej dzielnicy i tam stara się nie wpaść w ręce swego rodzaju „policjantów”, podejrzewających go o zabójstwo.

Coś dla romantyków

W nowym mieście Will poznaje młodą córkę bankowca-miliardera. Od pierwszego spotkania Sylvia wydaje się mu inna niż pozostali zamożni ludzie. Co będzie dalej?

Motyw Robin Hooda

Więcej nie zdradzę. Niech tytuł ostatniego fragmentu

podpowie Wam, jak potoczą się losy głównych bohaterów. I nie zrażajcie się tym, że pierwszoplanową rolę gra Justin Timberlake. Według mnie całkiem dobrze sprawdza się w aktorstwie. Naprawdę warto zobaczyć „Wyścig z czasem”. Śpieszcie się, minuty lecą...

Gosia Nowicka



Nauczyciel za kulisami - p. Katarzyna Cielas

Miłośniczka matematyki, w głębi duszy humanistka, w wolnych od szkoły chwilach grywająca na pianinie, w dodatku lubiąca jeździć samochodem. Czy aby na pewno mówię teraz o pani Katarzynie Cielas? Jeśli macie jakiegokolwiek wątpliwości, przeczytajcie ten wywiad, bowiem odkrywam przed Wami nieznaną i zaskakującą oblicze Pani Profesor. Mottem mojego spotkania z panią Cielas niech będą słowa Ludwika Pasteura, które nauczycielka przytoczyła, gdy zapytałam, czego jeszcze o niej nie wiemy: „Spoglądać w górę, sięgać myślą, poza granice widzialnego świata...i wznosić się wyżej...zawsze wyżej...”

Wiktoria Zawadzka: Z matematyką bywa różnie. Przyznajemy zgodnie, że jest przydatna w każdej dziedzinie życia, jednakże droga do odnalezienia prawdziwej radości w obcowaniu z nią na co dzień, może być długa. Jak się ułożyła Pani droga zawodowa?

Pani Katarzyna Cielas: Po zakończeniu studiów przez rok pracowałam w szkole, później dwa lata w banku. Stamtąd świadomie wróciłam do szkoły, wiedząc, że to miejsce, w którym mam szansę realizować się zawodowo.

Ludwik XIV powiedział: „L'État c'est moi”. Czy matematyka mogłaby być Pani drugim imieniem?

Uczenie matematyki sprawia mi wiele przyjemności. Obserwując postępy uczniów, ich sukcesy, dostrzegam sens swojej pracy – a to bardzo ważne. I wtedy pojawia się uśmiech. Kiedy moi wychowankowie, absolwenci, wracają do liceum opowiedzieć, jak im się wiedzie, gdy mówią, że sobie bardzo dobrze radzą z



matematyką na studiach wyższych, odczuwam wielkie zadowolenie. Czy „matematyka to ja”? W pewnej części mnie na pewno tak.

Powszechnie wiadomo, iż zawód nauczyciela wiąże się z ogromną odpowiedzialnością, zwłaszcza kiedy pełni się wiele ważnych funkcji w szkole. Czy cechuje Panią perfekcjonizm?

Ze swoich obowiązków staram się wywiązywać najlepiej

jak potrafię. Konsekwentnie dążę do wyznaczonych celów, dużo od siebie wymagam, ale mam świadomość popełnianych błędów i wyciągam z tego wnioski. Trudno siebie oceniać, chyba lepiej zadać to pytanie moim uczniom i współpracownikom, odpowiedź będzie bardziej obiektywna.

Wielu uczniów odczuwa strach przed jakimś nauczycielem, nie tylko matematykiem.

Nadeszły czasy, w których wszyscy się kogoś boją, czegoś obawiają, wietrzą podstępny i knują spiski. Stres rządzi naszym życiem. Czy słusznie? Czy mamy na to pozwolić? Strach ma różne oblicza, a wydaje mi się, że powodem może być, między innymi, brak wiary w siebie, w swoje umiejętności i możliwości. Jednym z obowiązków nauczyciela jest ocenianie wiadomości, które uczeń sobie przyswoił i jeżeli się to potraktuje (wbrew zasadom) jak ocenianie osoby, człowieka – stanie się to ogromnie stresujące. Naturalnym będzie strach ucznia nieprzygotowanego do lekcji, obawa, czy się uda uniknąć przykrych konsekwencji. Jak tego uniknąć? Wnioski nasuwają się same.

Bycie wychowawcą jest nierozdzielnie związane z wycieczkami szkolnymi. Czy przeżyła Pani jakąś niezwykłą przygodę z uczniami?

Pożar autobusu, którym jechałam ze swoją klasą na wycieczkę do Włoch. Wybuchł w bagażniku, w pobliżu miejsca, gdzie stała się butla gazowa. Dzięki refleksowi kierowcy został szybko ugaszony, ale ja wciąż o tym nie mogę myśleć spokojnie.

O naszej szkole krąży niezmierna ilość anegdot i dykteryjek. Dla nas toczy się niemal legendarne. Czy mogłaby się Pani podzielić swoimi wspomnieniami?

Bardzo dobrze wspominam swoje liceum, panował tu swoisty, przyjazny mi klimat. Sam fakt czteroletniego pobytu w szkole dawał większe możliwości poznania się i zawiązania trwałych przyjaźni. Z

resztą co tu więcej mówić, to było nasze wkraczanie w życie, pierwsze zauroczenia i miłości. A nauka? Cóż, kiedyś też trzeba było się trochę uczyć, istniały różne regulaminy, ale nas – uczniów – informowano głównie o obowiązkach. Pojęcia stresu się nie używało. Przeprowadzaliśmy doświadczenia chemiczne, roztwory zabarwiały się na tęcze kolory, czasami wybuchały rozmaite substancje, nawet raz musieliśmy użyć gaśnicy. Odbywaliśmy lekcje biologii w parku, albo wykonując ciekawe ćwiczenia z mikroskopami. A na francuskim, w trzeciej lub czwartej klasie, zdarzało się nam parskać śmiechem, będąc świadkami dowcipów pana profesora Buchwalda, który wysyłał ucznia, niezbyt dobrze przygotowanego do lekcji, do pani profesor Buchwald (która mnie uczyła), aby mu natychmiast przyniósł 4 passé composé i 1 subjonctif.

Zastanawiam się, czy wtedy nie było lepiej? W historii nie brakuje wybitnych postaci kobiecych. Jeśli mogłaby Pani wcielić się w którąś z nich, byłaby to....

Podziwiam kobiety, które pasjonują się nauką i tworzą coś niezwykłego, mającego wpływ na bieg naszych dziejów. Gdybym mogła przenieść się do Aleksandrii przełomu IV i V wieku chętnie stałabym się Hypatią – filozofką i matematyczką, twórczynią drugiej szkoły neoplatonickiej w Aleksandrii. Czy wiecie, że Maria Skłodowska-Curie została uznana za najbardziej inspirującą kobietę w nauce wszechczasów? Jej biografię dobrze znamy, odkrycia naukowe zostały

uznane i docenione. Przyjaźniła się z największymi uczonymi przełomu XIX i XX wieku, uczestniczyła jako jedyna kobieta w konferencjach fizyków tej miary, co Einstein, Bohr, Rutherford, Planck. Albert Einstein, z którym zdarzało jej się spacerować po Alpach (i to byłoby fenomenalne przeżycie!), w pięknym eseju napisał, że była ona jedynym nie zepsutym przez sławę człowiekiem, spośród tych, których mógł poznać.

Podróż w czasie zakończę wspólnie, wcielając się w Juliette Binoche, piękną, utalentowaną aktorkę, której kreacje pełne są uczuć, czasami krańcowo różnych, ale zawsze głębokich i prawdziwych, podziwiam od wielu lat.

Z pewnością w innym stuleciu ludzie mieli więcej czasu niż my. Dzisiaj ludzie żyją w nieustannym pośpiechu. Czy w Pani życiu jest miejsce na czas wolny?

W ciągu roku szkolnego moje życie jest nieustannym pościgiem za czasem. Na ten wolny trafiam dopiero w wakacje, ferie i święta. I wtedy mogę wreszcie zwolnić tempo, słuchając Chopina poczytać książki dla czystej przyjemności, obejrzeć filmy, które miesiącami czekają na mnie. A potem usiąść za kierownicą, (bardzo lubię prowadzić samochód) i pojechać kiedy chcę, i tam, dokąd chcę. No, to do końca nie jest prawdą, bo odległe miejsca, do których się wybieram, na razie jeszcze pozostają w sferze marzeń i planów, ale na szczęście coraz bardziej realnych. Czekam z utęsknieniem na chwilę, kiedy znów będę mogła wrócić do fortepianu, wyszukam nuty i świat przestanie dla mnie istnieć.

Co wydaje się Pani interesujące w otaczającym nas świecie?

Interesują mnie ludzie, lubię obserwować; oczy, mimika, gesty tak dużo mówią. O ile żyłoby się nam łatwiej, gdybyśmy umieli je czytać niezależnie od wypowiedzanych słów.

Goniąc czas, nie zawsze można sięgnąć po książkę ulubionego autora. Jakie lektury pozostawiły w Pani trwały ślad?

Nie potrafię wybrać jednej. Kiedyś dużo czytałam biografii malarzy, poetów, pisarzy. Do Irvinga Stone'a wracałam kilka razy. „Udręka i ekstaza” - opowieść o życiu, pracy i przede wszystkim pasji Michała Anioła i „Pasja życia” - portret niezwykłego artysty Vincenta van Gogha sprawiły, że zupełnie inaczej patrzę na ich dzieła. Pamiętam też „A lasy wieczne śpiewają” Trygve Gulbrandsena,

opowieść o dumnych, niezależnych ludziach północy, o ich twardych charakterach, surowy ale nie pozbawionym szczerą miłości życia. A jeśli ktoś chce się wyciszyć, „zanurzyć” w książce, wczuć się w jej klimat i naprawdę odpocząć, to polecam usiąść w fotelu i oddać kilka godzin „Muzyce plaży” Pata Conroya.

Co mogłaby Pani powiedzieć obecnym uczniom klasy III gimnazjum na temat wyboru szkoły średniej? Dlaczego „Curie”?

Nasze liceum ma wieloletnią tradycję. Wśród absolwentów są słynni naukowcy, politycy, ludzie biznesu, prawnicy, lekarze, którzy nie wstydzą się głośno mówić, którą szkołę ukończyli i nie zrywają z nią kontaktu. Nasi uczniowie z powodzeniem podejmują studia na renomowanych uczelniach wyższych w Polsce, a nawet za

granicą. Cieszymy się ich sukcesami i tym, że nas odwiedzają i opowiadają o swoich dokonaniach. Młodzież naszej szkoły jest wszechstronnie uzdolniona, podziwiamy ich talenty aktorskie, plastyczne, muzyczne, sportowe. Staramy się wspierać uczniów w ich dokonaniach naukowych. Uczestnicząc w wymianie międzynarodowej, stwarzamy możliwości wyjazdu za granicę. Jeździmy na wspaniałe wycieczki, organizujemy, wspólnie z Samorządem Uczniowskim, święta szkolne, klasowe i fantastyczne imprezy rozrywkowe. Spójrzmy na naszych uczniów, jacy są piękni, uśmiechnięci i zadowoleni. To chyba najlepsza rekomendacja!

Dziękuję za rozmowę. To było bardzo interesujące spotkanie.



Piłka jest jedna, a... kosze są dwa

W dniach 12-14 marca br. odbyły się eliminacje grupowe międzyklasowego turnieju w piłkę koszykową. Drużyny rozgrywały mecze w systemie „każdy z każdym” i jedynie najlepsza awansowała do ścisłego finału. Zespoły były złożone z pięciu graczy – dwie dziewczyny + trzech chłopaków.

Od pierwszego gwizdka żadnego z zawodników nie opuszczał duch sportowej walki, a mecze wyglądały nieraz niczym prawdziwe walki na śmierć i życie – co oczywiście nie obyło się bez „kontrowersyjnych” (dla zawodników i kibiców) decyzji sędziowskich. Fanatycy kibicujący własnym klasom zagrzewali graczy przyśpiewkami, a nawet kolorowymi transparentami. Na (nie)szczęście obyło się bez pomeczowych „ustawek” i wtargnięć kiboli na plac gry. Po trzech dniach rozgrywek wyłoniono trójkę finalistów, których zmagania mogliśmy oglądać 16 marca. W finale znalazły się klasy: Ia, IIc oraz IIIb. Można by rzec: najlepsi z najlepszych, Ia – z pomocą



Bożej Opatrzności, ponieważ w drużynie tejże klasy zagrał ks. Marek Gubernant msf, IIIb – przy wsparciu ogniowym naszego szkolnego pedagoga, wfisty i PO-wca prof. Andrzeja Żujewa i IIc... bez

niespodzianek w postaci znanych osobistości grona pedagogicznego, lecz ze swoją unikatową umiejętnością „biologicznego” rozpoznania przeciwnika. Po kolejnych kilkudziesięciu faulach i kilkuset niezgodnych z opinią kibiców (sic!) werdyktach sędziowskich doszliśmy do „szczęśliwego” (zależy dla kogo) zakończenia turnieju. Nikt nikomu nogi nie złamał, zęba nie wybił, ani na OIOM nie wysłał, a kolejność na podium prezentowała się następująco: pierwsze miejsce kl. Ia, drugie - kl. IIIb i trzecie - kl. IIc. Gratuluję wszystkim grającym zapału i ducha walki, a całej klasie Ia życzę powodzenia na kolejnej lekcji PO.



Dariusz Długołęcki
Fot. Martyna Brandt